

Czy agresja NATO zmusi Rosję do rozszerzenia operacji specjalnej poza Ukrainę?



Trzy cele Specjalnej Operacji Wojskowej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie zostały wyraźnie ogłoszone przez prezydenta Putina na samym początku, 24 lutego. Były one bardzo konkretne, bardzo ograniczone i celowo wykluczały okupację całej Ukrainy, a tym bardziej ataki na jakiegokolwiek terytorium poza nią. Co więcej, nie było żadnych sugestii dotyczących użycia broni jądrowej – takie sugestie pojawiały się jedynie w wyniku historycznej nieodpowiedzialności i propagandy zachodnich polityków i dziennikarzy. Przypomnijmy, że tymi trzema celami były, po pierwsze, wyzwolenie rosyjskiego Donbasu spod nazistów, a po drugie i trzecie, demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jako tworu „antyrosyjskiego”, tworzonego tam przez Zachód od 2014 r. Innymi słowy, celem Rosji było dokończenie niedokończonej II wojny światowej przeciwko nazizmowi, a na pewno nie wywołanie „III wojny światowej”.

Rozszerzenie na Ukrainie?

Prawdą jest, że od tego czasu, pierwszy cel operacji musiał zostać rozszerzony o wyzwolenie znacznej części wybrzeża Morza Czarnego, w tym Chersonia i Zaporozża, aby połączyć Donbas z Krymem. Początkowo działania te wynikały z prób junty kijowskiej odcięcia dopływu wody do rosyjskiego Krymu oraz jej gróźb wobec rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i Mostu Kerczeńskiego. Jednak ze strategicznego punktu widzenia

rozszerzenie pierwotnego celu o całe wybrzeże Morza Czarnego, w tym Nikołajew i Odessę aż do granicy rumuńskiej, miało sens.

Tym sposobem, Ukraina pozostałaby państwem bez dostępu do morza, jak Słowacja czy Białoruś. Umożliwiłoby to Rosji kontrolę nad północną częścią Morza Czarnego, blokując podejmowane obecnie przez zachodnie statki, próby opróżnienia ukraińskich magazynów zboża, co doprowadziłoby do niedoborów żywności, nowego głodu lub „Hołodomoru”, a także zapewniłoby pomost lądowy do odizolowanego i zagrożonego rosyjskiego terytorium Naddniestrza. Należy podkreślić, że jeszcze do tego nie doszło, ale biorąc pod uwagę bankructwo nieudolnego reżimu kijowskiego, a nawet przyznanie przez USA 24 maja, że Kijów nie jest w stanie dłużej obsługiwać swojego zadłużenia, kolejne ukraińskie prowincje mogą jeszcze poprosić o przyłączenie do Federacji Rosyjskiej.

Ponieważ władze zachodniej Ukrainy przyjmują dostawy z NATO poprzez granicę polską i wykazują się niewiarygodnym, inspirowanym nazizmem, uciskiem prorosyjskiej mniejszości, łącznie z delegalizacją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) oraz zajmowaniem i zamykaniem jej kościołów, zastanawiamy się, czy Operacja Specjalna nie będzie musiała zostać rozszerzona również na ten obszar, pomimo pierwotnych założeń. Co więcej, czy NATO może wymusić jeszcze większe rozszerzenie celów Operacji z powodu gróźb z terytoriów NATO spoza Ukrainy?

Rozszerzenie poza Ukrainę?

Po pierwsze, mamy do czynienia z niedemokratycznymi wnioskami władz niegdyś neutralnych Finlandii i Szwecji o przyjęcie do NATO. Organizacja ta, która w swojej nazwie nosi słowa „Północny Atlantyk”, właśnie przegrała wojnę u podnóża Himalajów, a teraz zagraża Chinom i chce rozszerzyć swoją działalność na Europę Północną. Może jej przywódcy powinni

wziąć kilka lekcji z podstaw geografii? Na razie Turcja blokuje te wnioski, ale jej sprzeciw może nie wystarczyć, gdy USA będą naciskać na pogrążoną w inflacji Ankarę. W każdym razie Rosja już wyraźnie stwierdziła, że jeśli broń NATO znajdzie się w Finlandii i Szwecji, zostanie zniszczona. Czy zatem drugi cel, jakim jest demilitaryzacja, będzie musiał objąć również te kraje?

Po drugie, mamy przypadek Polski, która posiada już dwa bataliony (ok. 1000 żołnierzy?) lekkobroջnej piechoty, które obecnie stacjonują w węźle transportowym w Pawłodarze w centralnej Ukrainie. Czy są to najemnicy, czy prawdziwe oddziały polsko-natowskie? Czy zostały one już zniszczone przez rosyjski atak rakietowy 24 maja? Jednak o wiele bardziej dramatyczne jest to, że na szczęblu międzyrządowym ogłoszono, iż Polacy i Ukraińcy są teraz „bratnimi narodami bez granic”. Innymi słowy, jak wyjaśniła 23 maja rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa, obywatele polscy mają na Ukrainie w zasadzie takie same prawa jak obywatele ukraińscy, z wyjątkiem – na razie – prawa do głosowania. Oznacza to, że reżim w Kijowie w zasadzie zrzekł się własnej suwerenności. *(jest dokładnie odwrotnie, Pani Zacharowej somsing pojebałos – dop. tłumacza)*

Oświadczenie to potencjalnie oznacza zaproszenie polskich sił zbrojnych do wkroczenia i przejęcia kilku prowincji w zachodniej Ukrainie, których polskie władze pożądały od wieków. *(niczego panie ładny nie pożądały, tylko było to terytorium państwa polskiego – dop. tłumacza)* Byłoby to przeniesienie operacji ukraińskiej na inny poziom. Taka nowa armia „ukraińska” byłaby armią NATO. Mogłoby to potencjalnie stać się zaproszeniem do wojny totalnej między NATO a Rosją, ponieważ Rosja z pewnością ma prawo zlikwidować obce wojska na Ukrainie, co już uczyniła. Wszystko to są jednak spekulacje i przed wyciągnięciem wniosków należy poczekać na konkretne fakty. Notoryczny podżegacz wojenny Stoltenberg z NATO, dał 24 maja jasno do zrozumienia, że jego organizacja terrorystyczna nie chce tego, co nazywa „bezpośrednią wojną” z Rosją.

Po trzecie, kwestia państw bałtyckich. Pro-amerykańska elita zainstalowana na Litwie, która sąsiaduje z newralgicznym rosyjskim Kaliningradem, wykazuje szczególną agresję wobec Rosji, w tym grozi delegalizacją rosyjskiego Kościoła prawosławnego (Patriarchatu Moskiewskiego) – co miało już miejsce na rozległych obszarach zachodniej Ukrainy. Pro-nazistowskie rządy łotewski i estoński nie różnią się od stanowiska litewskiego. Czy może to oznaczać, że Federacja Rosyjska może zdecydować się na demilitaryzację i denazyfikację również tych trzech państw członkowskich NATO? W końcu wszystkie te trzy państwa, a zwłaszcza Łotwa, posiadają uciskane mniejszości rosyjskie. Estonia leży bardzo blisko Sankt Petersburga. Jeśli chodzi o Kaliningrad, to gdyby NATO było tak głupie, aby zaatakować go od strony Litwy i Polski, pomiędzy którymi jest on położony, konsekwencje byłyby tragiczne.

Po czwarte, jest jeszcze przypadek Rumunii. Choć ma ona niewielkie i być może uzasadnione roszczenia terytorialne na południowej granicy Ukrainy, to przede wszystkim jest zainteresowana Mołdawią. Gdyby pokusiła się o inwazję na Mołdawię, pojawiłyby się problemy nie tylko z mieszkańcami maleńkiej i niechronionej Mołdawii, z których wielu nie jest nastawionych pro-rumuńsko, ale także z Rosją. Czy Rosja pozwoliłaby uzbrojonej przez NATO Rumunii na inwazję na Mołdawię, czy też raczej włączyłaby Mołdawię wraz z Naddniestrzem do terytorium Federacji Rosyjskiej, aby chronić ją przed NATO? Również w tej kwestii istnieje wiele spekulacji i wątpliwości.

Wreszcie, zastanawiamy się, czy Federacja Rosyjska długo będzie tolerować agresywne wypowiedzi i działania antyrosyjskich przedstawicieli najemnych elit, zainstalowanych przez USA w Bułgarii i Grecji? Gdyby elity bułgarskie i greckie zostały oczyszczone z tych, którzy „zrobią wszystko za milion dolarów”, a ich kraje przekształciły się z powrotem w państwa prorosyjskie, oznaczałoby to, że cała wschodnia część

Europy mogłaby wreszcie powrócić do roli prorosyjskiej strefy buforowej wolnej od NATO. Strefa ta obejmowałaby oczywiście Węgry, a także Serbię, Czarnogórę, Macedonię Północną oraz Bośnię i Hercegowinę, czyli większość byłej Jugosławii, gdzie większość ludzi i część klasy rządzącej i tak jest prorosyjska.

Jeśli chodzi o Europę Środkową (do której zalicza się Czechy, Niemcy Wschodnie i Austrię, a także Słowenię, Chorwację, a nawet Albanie) oraz Europę Zachodnią, ich mieszkańcy musieliby po prostu pogodzić się z odcięciem od surowców. Oznacza to odcięcie od rosyjskiej ropy naftowej, gazu, masy papierniczej, nawozów, zbóż i minerałów, a w perspektywie z tym, że najbiedniejszym z nich grozi głód, a następnej zimy hipotermia, z powodu antyrosyjskich sankcji ich elit rządzących. O ile oczywiście tamtejsza ludność nie zdecyduje się na rewoltę i wyzwolenie od neo-feudalnych, amerykańskich elit kolonialnych. Nawet morska Wielka Brytania, z jej bufonowatym, urodzonym w Nowym Jorku premierem Johnsonem, mogłaby się sprzeciwić i odrzucić sankcje. Sytuacja gospodarcza w Europie staje się poważna.

Wnioski: Zdrowy rozsądek czy...

Oczywiście nie możemy przewidzieć, co się stanie. Możemy jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że amerykańska elita i jej sługusy z NATO igrają z ogniem. Ponieważ dolar codziennie traci na wartości, a obecnie, po raz pierwszy od 2015 r., jego kurs spadł poniżej 57 rubli za dolara, niektórzy zachodni bankierzy zaczynają panikować. Jeśli wasale NATO mają choć trochę zdrowego rozsądku, rozwiążą NATO całkowicie, tak jak powinno się to stać w 1991 r., kiedy rozwiązano Układ Warszawski. Jednak, jak to się mówi, problem ze zdrowym rozsądkiem polega na tym, że jest on bardzo rzadki. Jest on raczej jak inteligencja, która jest bardzo ograniczona – podczas gdy zdolność do głupoty jest całkowicie nieograniczona...

Tłum. Sławomir Soja